

Hart czy heart?

Słowo „wyspa”, uwięzionym przez kolejny *lockdown* Polkom i Polakom (nastawionym do życia jeszcze optymistycznie), przywoływać może pierwsze skojarzenia z gorącą wyspą Zanzibar, będącą tak modną destynacją w zimowym sezonie 2020/2021, iż niebawem nazwana zostać może naszym siedemnastym województwem! Dlaczegoż by nie, skoro naszym zachodnim sąsiadom wolno już dawno było obwołać Majorkę swym siedemnastym Bundesland'em?

Pachnąca kokosami wyspa miejscem akcji spektaklu? Nic bardziej mylnego! To nie ona czeka na entuzjastycznie nastawionych widzów, kupujących dostęp on-line do spektaklu „Wyspa”, wyreżyserowanego w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu przez Darię Kopiec. Reżyserka doskonale znana jest w nadwiślańskim grodzie choćby z świetnego „Dziadka do orzechów” (2018) czy z prezentowanego rok później na V Festiwalu Debiutantów „Pierwszy Kontakt” doskonałego spektaklu „Zakonnice odchodzą po cichu”, nagrodzonego dwiema równorzędnymi drugimi nagrodami aktorskimi dla jej aktorek: Joanny Sokołowskiej i Natalii Czeakały.

Tak długi wstęp tej recenzji podyktowany jest przede wszystkim wygórowanymi oczekiwaniami, z jakim musiała się zmierzyć Daria Kopiec zarówno wobec Dyrekcji Teatru, jak i widzów oczekujących jej kolejnego reżyserskiego majstersztyku w Toruniu. Choć Kopiec, podobnie jak w innych swych przedstawieniach, swą pracę oparła na tekście wielowarstwowym, opartym zarówno na fundamentach literackich, jak i osobistych doświadczeniach aktorek i aktorów w interpretowanych przez nie postaciach, to „Wyspa” z jej kolejnymi mieszkańcami, z każdą kolejną minutą, z każdym następnym wątkiem zaczyna się bezceremonialnie i mentalnie „dematerializować”.

Być może tak właśnie miało być? Wszak idylliczna Nibylandia z książki J.M. Barriego „Piotruś Pan” przepada jak kamień w wodę, tonie w coraz to bardziej rozgałęziającej się pladze, której kres znajdziemy tylko na cmentarzu. Choćby tak ogromnym jak ten na przeklętej nowojorskiej wyspie Hart, powracający przed rokiem grobowymi obrazami z dronu wraz z epidemią koronawirusa. Stąd w tekście Zuzanny Bojdy znajdujemy nie tylko perspektywę ostateczności w ujęciu uniwersalnym, ale i moralitet groteskowy, w którym satyra nabiera grozy, a śmiech zamiera. O umiar jednak zawsze najtrudniej i wydawać by się mogło, że ograniczenie retrospektywnych wątków psychologicznych wyszłoby spektaklowi na dobre. Tym samym publiczność nieczytelnie wprowadzona w pierwszym akcie w fabularną problematykę przedstawienia i nastawiona na współczesną psychodramę nie gubiłaby się w odbiorze zawitych myśli wywiedzionych z literatury i historii filmu.

O ile początkowo sama akcja spektaklu wydaje się klarowną, to w jej dalszym biegu nieustanne krzyżowanie refleksów literacko-psychologicznych nie daje niestety znamiennych rezultatów. Widz może poczuć się zwyczajnie znużony zawikłanym zderzeniem wspomnień z dzieciństwa twórców spektaklu z motywami z „Piotrusia Pana”, poirytowany dublami z planu filmowego czy rozczarowany nieskomplikowanymi zamysłami scenarzystki, które niespecjalnie prowokują do polemiki i nie rozpalają zbyt silnie dialogów bohaterów sztuki.

Obsadzeni bez zarzutu przez reżyserkę: „opiekunka plemienia Zgubionych Chłopców”, wyniosła i perfekcyjna Wanda (Matylda Podfilipska), tęskniąca za miłością Cyna (Joanna Rozkosz), zakompleksiony Jasiak (Łukasz Ignasiński), rozdarty Robbie (Tomasz Mycan) i wreszcie przez swą dorosłość dodający dramatowi dodatkowego jadu – Piotruś (Maciej Raniszewski) – u Kopiec grają bardzo filmowo, co podkreśla jeszcze świetny montaż „telewizyjny”. Tak stonowane i intymne kreacje aktorskie, przywołujące te znane z filmów Krzysztofa Zanussiego, pozwalają wiernym widzom „Horzycy” spojrzeć na jego Aktorki i Aktorów z nieco innej strony, tej mniej formalnej, koturnowej. Ich bohaterowie – tak jak wielu z nas – są zagubieni w obecnie ofensywnie zmieniającej się codzienności, z kolejnymi zakazami, obostrzeniami, informacjami o śmierci bliskich czy znajomych, z

wylepionymi na drzwiach bloku nekrologami sąsiadów. Są zbuntowani: czy tak miało wyglądać życie, dorosłe życie? – pytają.

„*You Can Fly!*” Grają w „zaufanie” z rzucaniem się na plecy z wysokości w ramiona innych (choreografię opracował Jacek Owczarek), przechodzą z gorąca sauny w chłód zimy, z lodowatego dystansu Wandy w fantazje o wiecznym dzieciństwie Piotrusia i bardzo wyraźnie wskazują na konfrontację wolności z brakiem bezpieczeństwa. Tylko dom (tak ważny dla wielu z nas teraz, zamkniętych w nim) scenografka, Aleksandra Starzyńska, ograniczyła zaledwie do ubogiej kuchni i tarasu nad jeziorem, z „zatrutą” moczem wodą, jak zresztą, według Wandy, wszystko dookoła. Tak samo jak hiobowa wyspa Hart, choć może powinno się jej nazwę wymawiać: „heart”, bowiem serca protagonistów jeszcze biją, jeszcze pragną życia, kochania, pragną uciec od mrocznych dźwięków w duszy (muzykę na żywo wykonuje perkusistka Dominika Korzeniecka). Nie chcą skończyć na wyspie Hart niczym Bobby Driscoll wcielający się w głównego bohatera w filmie „Piotruś Pan” z 1953 roku.

„Wyspa” powstała jako efekt Laboratorium Nowych Epifanii we współpracy Teatru im. Wilama Horzycy z Festiwalem Nowe Epifanie w Warszawie i tam też miała swoją prapremierę on-line (do premiery na żywo 19 marca w Toruniu niestety nie doszło). To bardzo „gęste” przedstawienie, wypełnione bezlikami wątków dotyczących zagrożeń współczesnego świata, gubiące rytm wśród problemów psychologicznych żyjącego w nim człowieka, na pewno nie jest łatwym w odbiorze, szczególnie po roku życia na „bezludnej wyspie”. Dobrze jednak, że teatr podejmuje próbę reagowania na aktualnie panujący stan rzeczywistości.

Aram Ster

Teatrdlawnysztykch.eu